

Saudyjski impas w Jemenie

13 lutego 2018

Arabia Saudyjska i jej sojusznicy prowadzą wojnę w Jemenie. Jej bilans jest tyleż tragiczny, co zupełnie ignorowany przez tzw. społeczność międzynarodową. Mimo że Stany Zjednoczone zapewniają Saudyjczykom bezkarność i wsparcie, wojna nie toczy się po myśli władców ar-Rijadu.

Od września 2014 r. Jemen pogrążony jest w wyniszczającym konflikcie. Tę wojnę, zarówno domową, jak i regionalną, często nazywa się na Zachodzie „ukrytą” albo „zapomnianą”, jest bowiem bardzo odległa od interesów wielkich mocarstw, a co za tym idzie zainteresowania masowych mediów. Kryzys humanitarny znajduje odzwierciedlenie w największej dotychczas odnotowanej epidemii cholery (według danych Czerwonego Krzyża 600 tys. podejrzewanych przypadków od marca 2017 r.) oraz klęsce głodu, która zagraża 70% z 30 mln mieszkańców kraju. Dane te jednak nie poruszają opinii publicznej. Tragiczny bilans przewyższający w chwili obecnej 10 tys. bezpośrednich ofiar działań wojennych (odnotowanych w styczniu 2017 r. przez ONZ), z których połowę stanowią cywile, nie wywiera na walczących dostatecznej presji, aby powstrzymać walki w ramach wojny napędzanej przez regionalnych aktorów [1]. Kierowana przez Arabię Saudyjską koalicja, która opiera się na lokalnych milicjach nierzadko głoszących salafizm, ruchach na rzecz autonomii Południa oraz zwolennikach prezydenta Abd Rabbu Mansura Hadiego, uznawanego przez większość zagranicznych stolic, ściera się z husyckimi rebeliantami sprzymierzonymi ze zwolennikami byłego prezydenta Alego Abdallaha Saliha. Od pierwszych dni działań wojennych walczące strony łamią międzynarodowe konwencje, lekceważą życie cywilów, infrastrukturę i historyczne dziedzictwo, uniemożliwiając zresztą pracę dziennikarzom i działaczom humanitarnym.

Arabia Saudyjska przekonuje, że pragnie przywrócić prezydenta Hadiego na stanowisko oraz walczy z wpływami Iranu, któremu

zarzuca wspieranie husytów. Wbrew oczywistym nadużyciom i zbrodniom, jakich się dopuszcza, akcja zbrojna cieszy się nieustającym wsparciem technicznym (satelity wywiadowcze, zdjęcia lotnicze, pomoc doradców wojskowych, tankowanie w powietrzu itp.) Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii oraz Francji. Współudział tych mocarstw, motywowany bez wątpienia lukratywnymi kontraktami na dostawy broni [2], kazał im przez długi czas protestować przeciwko powołaniu niezależnej komisji dochodzeniowej w ramach ONZ. Tak było w październiku 2015 r., gdy projekt rezolucji o wysłaniu niezależnych inspektorów do Jemenu, zaproponowany przez Holandię, został – po niebagatelnych naciskach ze strony Arabii Saudyjskiej – zablokowany na poziomie Rady Praw Człowieka ONZ. We wrześniu 2017 r. z inicjatywy Francji udało się osiągnąć kompromis, jednakże możliwość podjęcia pracy przez komisję złożoną z międzynarodowych ekspertów wydaje się ograniczona trudnościami w dostępie na linie frontu. Zresztą ramy prawne interwencji można łatwo podważyć, szczególnie ze względu na fakt, że w marcu 2017 r. w Jemenie panowała próżnia konstytucyjna, jako że Abd Rabbu Mansur Hadi zakończył formalnie swój mandat prezydencki, gdy poprosił o saudyjską pomoc. Interwencja została jedynie pośrednio uprawomocniona rezolucją 2216 Rady Bezpieczeństwa ONZ, przyjętą 3 tygodnie po rozpoczęciu przez koalicję ofensywy. W ten sposób operacja „Decydująca burza” opiera się na dość wątpliwej interpretacji prawa międzynarodowego. Bierność wielkich mocarstw jest wyrazem głębokiego lekceważenia Jemeńczyków i jednocześnie niechęci do zastanowienia się nad konsekwencjami tej konfrontacji, które wykraczają daleko poza granice kraju. Brak zainteresowania ze strony międzynarodowej opinii publicznej tym konfliktem, który może wydawać się jedynie kolejną wojną o niewielkiej intensywności trwającą w regionie, wydaje się paradoksalny, tym bardziej, że Jemen pozostaje w samym sercu rozgrywki, której nie powinniśmy dłużej ignorować.

KRAJ ZBYT DOBRZE USYTUOWANY

Historycznie Szczęśliwa Arabia (Arabia Felix), jak nazywali ją Rzymianie, nie zawsze stanowiła odległą i zapomnianą prowincję. Kraj, opisywany niekiedy jako „zbyt dobrze usytuowany” [3] – na skrzyżowaniu szlaków handlowych i strategicznych – nie przestawał budzić pożądliwości. Snuto na jego temat fantazje, przedstawiając go to jako kolebkę monoteizmu, to jako rezerwat arabskiej i islamskiej autentyczności. Podczas gdy w XVII w. był głównym dostawcą kawy, Wolter uznał go za „najprzyjemniejszy kraj świata”. Był pożywką dla orientalistycznych snów Arthura Rimbauda, André Malraux oraz Paula Nizana, który poszukiwał na wybrzeżach Morza Czerwonego śladów królowej Saby. Port w Adenie był od 1839 r. klejnotem Imperium Brytyjskiego, a w połowie XX w. stał się drugim najruchliwszym portem na świecie. To szczególne miejsce w samym centrum wymiany i przepływów podkreślała również mobilność Jemeńczyków od Rogu Afryki po Azję Południowo-Wschodnią poprzez kraje Zatoki Perskiej, lecz również zagłębia przemysłowe kraju Galów i amerykańskiego Midwestu.

Przesunięcie Jemenu na margines dokonywało się stopniowo i było skutkiem konfliktów, zimnej wojny, wydalania jemeńskich pracowników z innych krajów (jak pod koniec lat 90., gdy 800 tys. spośród nich wydano z Arabii Saudyjskiej w sytuacji, gdy ich kraj był postrzegany jako sojusznik Saddama Husajna w wojnie w Zatoce), endemicznej biedy mającej swoje źródło w braku zasobów naturalnych, nie wspominając już o korupcji wśród jego przywódców. Na początku nowego wieku „wojna z terroryzmem” bardzo szybko przekształciła Jemen w ważny front walki przeciw al-Kaidzie, lecz nie pociągnęło to za sobą żadnych konkretnych zobowiązań na rzecz kraju i jego rozwoju. Amerykańskie drony, które miały wyeliminować dżihadystyczne zagrożenie, okazały się kontrproduktywne, przyczyniając się do usprawiedliwienia działań dżihadystów w oczach miejscowych ludzi, którzy często stają się „ofiarami ubocznymi”, a zarazem symptomatyczne dla bardzo ograniczonego zainteresowania krajem – ponieważ ten rodzaj broni jest typowy dla „depolityzacji” i

„biedaintervencjonizmu”. Jemen nigdy nie był kierunkiem priorytetowym, choć amerykańscy decydenci przyznawali publicznie, że miejscowy odłam al-Kaidy stanowi zagrożenie na światową skalę. Podczas „jemeńskiej wiosny” w 2011 r., która położyła kres ponad 30-letnim rządów prezydenta Alego Abdallaha Saliha, zryw ludności i pokojowa mobilizacja rewolucyjnej młodzieży wiążące się z perspektywami demokratyzacji, nie wywołały wystarczającej, autentycznej reakcji „społeczności międzynarodowej”. Zanim pogrążył się w wojnie, kraj został całkowicie pozostawiony sam sobie, a Amerykanie i Europejczycy pozwolili prowadzić ich jemeńską politykę monarchiom znad Zatoki Perskiej.

SAUDOWIE W PUŁAPCE WOJNY

Nie można wykluczyć, że saudyjskie zaangażowanie militarne w marcu 2015 r., było motywowane chęcią uprawnomożenia nowych władz królestwa, a zwłaszcza księcia Muhammada Ibn Salmana (urodzonego w 1985 r.), mianowanego świeżo ministrem obrony przez swojego ojca, Salmana, który zasiadł na tronie w styczniu 2015 r. Jednak to zaangażowanie może się okazać brzemiennie w skutkach i to nie tylko na Półwyspie Arabskim. Jeżeli chodzi o stronę finansową, to mówi się, że wojna kosztuje 15 mld dolarów rocznie (niektóre czterokrotnie wyższe szacunki wydają się zawyżone [4]), tymczasem królestwo boryka się z poważną dziurą budżetową, a cena baryłki ropy nadal nie może przekroczyć progu 50 dolarów. Niezdolność do zadania rebelii husytów decydującej klęski oraz impas związany przede wszystkim z polityczną przyszłością Hadiego, który cieszy się dość ograniczonym poparciem, uwypuklają jedynie niedociągnięcia zastosowanej strategii. Niestabilna sytuacja na granicy, naznaczona niemal codziennymi rajdami husyckich rebeliantów na terytorium saudyjskie, zmusiła do ewakuacji wielu wiosek. Jemeńscy rebelianci i ich sojusznicy wielokrotnie wystrzelili nawet rakiety średniego zasięgu w kierunku saudyjskich miast, w tym ar-Rijadu w listopadzie 2017 r. (pociski były przechwytywane bądź rozbijały się na

niezamieszkanym terenach).

Wojna okazała się dla królestwa pułapką. Saudyjskie władze stoją przed wyborem między propagandą, pozwalającą wierzyć, że operacje przebiegają zgodnie z planem, a katastroficznym komunikatem, który przekształci królestwo w... ofiarę. Saudyjski dyplomata przy ONZ potwierdzał publicznie w sierpniu 2016 r., że z rąk huthickich rebeliantów zginęło 500 saudyjskich cywilów [5]. W tej sytuacji mało prawdopodobne, by Muhammad Ibn Salman, który może wkrótce zasiąść na tronie, zdołał przekonać kogokolwiek o swojej przenikliwości, zdolnościach przywódczych i skuteczności. Jego wizerunek, zarówno w oczach poddanych, jak i na arenie międzynarodowej, może być trwale zrujnowany.

Załamanie się jemeńskich instytucji państwowych w wyniku wojny sprzyja islamskim ugrupowaniom zbrojnym. Marginalizacja partii al-Islah, miejscowego odłamu Braci Muzułmanów, która odegrała główną rolę, polityczną i pokojową, w czasie „jemeńskiej wiosny”, była celem podzielanym przez obie walczące strony. Arabia Saudyjska, a w jeszcze większym stopniu Zjednoczone Emiraty Arabskie, równie silnie zaangażowane w kwestię jemeńską, umacniały salafistyczne ugrupowania konkurencyjne wobec al-Islah poprzez finansowanie oraz dostawę wyposażenia cywilnego i wojskowego. Tak było np. w Taizz, trzecim pod względem wielkości mieście Jemenu, oblężonym przez husyckich bojowników, podobnie jak w południowych prowincjach kraju. Granica między tymi ugrupowaniami a al-Kaidą wydaje się często nieszczelna i nie należy lekceważyć ryzyka, że grupy te wymkną się spod kontroli swoich sponsorów.

Interpretowanie przez pryzmat wyznaniowy jemeńskiego konfliktu, w którym sunniti walczą z husytami, wyznającymi zajdyzm (odłam szyizmu odmienny od dominującego w Iranie szyizmu dwunastowskiego), tylko umacnia pozycje dżihadystów. Panujący w kraju chaos pozwolił al-Kaidzie przejąć w kwietniu 2015 r. kontrolę nad Mukallą, piątym pod względem wielkości mieście Jemenu, i sprawować tam rządy przez rok w oparciu o

miejscowe plemiona. W tym samym okresie pojawiła się tu Organizacja Państwo Islamskie (OPI). Ekspansji dżihadystów nie mogła powstrzymać intensyfikacja nalotów amerykańskich dronów ani rajdy sił specjalnych po objęciu stanowiska przez Donalda Trumpa. O ile napływ zagranicznych bojowników do Jemenu jest ograniczony, o tyle można mieć obawy, że jeśli konflikt potrwa dłużej, kraj stanie się bazą dla dżihadystów, którzy znajdą tu wiele zasobów, zwłaszcza broni, by móc eksportować tu swoją przemoc.

NA PROGU KATASTROFY REGIONALNEJ

Wreszcie, działania wojenne oraz nakładający się na nie potworny kryzys humanitarny, wynikający w znacznej mierze z blokady morskiej i powietrznej wprowadzonej przez koalicję, spowodowały – jak wynika z danych ONZ – przesiedlenie ponad 3 mln Jemeńczyków. Większość z nich powróciła raczej w regiony wiejskie, skąd wywodziła się ich rodzina, niż uciekła za granicę: położenie geograficzne na krańcach półwyspu oraz blokada i zamknięcie lotnisk ograniczają możliwość wydostania się na zewnątrz. Jednak dynamika ta może ulec zmianie, jeśli warunki życia cywilów nadal będą się pogarszały. Jemeńczycy mogą wówczas przeprawiać się przez Zatokę Adeńską i obrać szlak przetarty przez Erytrejczyków i Sudańczyków, którzy próbują przedostać się przez Morze Śródziemne, by dotrzeć do Europy i tak nie radzącej już sobie w sposób humanitarny w opanowaniu kryzysu związanego z napływem uchodźców syryjskich. Kraje Zatoki Perskiej, które mają wspólną – i mało szczelną – granicę z Jemenem, nie zdołają powstrzymać presji migracyjnej, jeśli ulegnie ona znacznemu nasileniu.

Jednak wyzwania te mogą wkrótce okazać się drugorzędne wobec tego, co grozi w nieco dalszej perspektywie. Wyczerpanie podziemnych zasobów wodnych, zwłaszcza w rejonie Sany, może w ciągu najbliższej dekady wywołać masowy odpływ ludności. Czy można sobie wyobrazić konsekwencję oraz koszt transferu 3 mln mieszkańców jemeńskiej stolicy położonej na wysokości 2300 m n.p.m., do której niezwykle trudno byłoby dostarczać odsoloną

wodę? Wobec podobnego zagrożenia stoi Taizz. Wzrost demograficzny (przewiduje się, że liczba ludności będzie się podwajała co 20 lat), a także zmiany klimatyczne, które zakłóciły rytm opadów, a zatem i uprawę rolną, mogą jedynie przyspieszyć katastrofę. Wojna uniemożliwia jakąkolwiek odpowiedź na wyzwania ekologiczne i humanitarne, np. poprzez inwestowanie w aparat produkcyjny na wybrzeżach. Pod koniec pierwszej dekady XXI w. inżynierowie związani z konglomeratem Saudi Ben Laden Group planowali budowę nowych miast, a nawet mostu łączącego Jemen z Dżibuti, po drugiej stronie Cieśniny Bab al-Mandab (która w najwęższym miejscu ma 23 km szerokości).

Również dla Saudyjczyków, jak i dla innych krajów wchodzących w skład koalicji, które pragną zdywersyfikować swoją gospodarkę, uniezależniając ją od dochodów z ropy naftowej, trwająca od 2015 r. wojna wydaje się – pomijając już jej koszty finansowe oraz ludzkie – błędną kalkulacją, której skutki niszczą potencjalny rynek. Bez długoterminowej wizji Jemeńczycy dadzą odczuć, że upadek ich państwa nie odbędzie się bez szerszych konsekwencji dla regionu.

Jemen nie jest państwem marginalnym, lecz raczej laboratorium przyszłości, która może okazać się ponura. Jednakże historia jego ludu kryje w sobie zasoby, które pozwalają zachować nadzieję. Zdolność adaptacji, odporność oraz wypracowanie prostych i sprawdzonych przez wieki (np. poprzez niektóre zasady prawa klanowego) modeli reagowania w sytuacji wojny, regulowania konfliktów, rozdzielania zasobów wody i niwelowania nierówności w dostępie do bogactw mogą stanowić doskonałą lekcję, materiał do przemyśleń czy szczególnie cenną drogę.

Autorstwo: Laurent Bonnefoy

Tłumaczenie: Ewa Cyłwik

Źródło: Monde-Diplomatique.pl

0 AUTORZE

Laurent Bonnefoy – politolog, badacz Narodowego Centrum Badań Naukowych (CNRS) w Centrum Badań Międzynarodowych (CERI), autor książki *Le Yémen. De l'Arabie Heureuse à la guerre*, która ukazała się 2 listopada 2017 nakładem wydawnictwa Fayard (Paryż).

PRZYPISY

[1] Helen Lackner, „Yemen in Crisis. Autocracy, Neo-Liberalism and the Disintegration of a State”, Saqi, Londyn 2017. Patrz również „Au Yémen, une année de guerre pour rien”, *Le Monde diplomatique*, marzec 2016.

[2] Por. Tony Fortin i Warda Mohamed, „Comment la France participe a la guerre contre le Yémen”, *Orient XXI*, 12 września 2017, <http://orientxxi.info>.

[3] Ghassan Salamé, „Les dilemmes d'un pays trop bien situé” [w] „Le Yémen contemporain” (pod red. Rémy Leveau, Franck Mermier et Udo Steinbach), Karthala, Paryż 1999.

[4] Sebastien Sons i Toby Matthiesen, „The Yemen war In Saudi media”, Muftah, 20 lipca 2016, <https://muftah.org>.

[5] Almasdaronline.com, depesza w jęz. arabskim, Sana, 3 sierpnia 2016 r.